

Krawat

Małgorzata Łukowiak

1.

Ostatnie promienie słońca wydobywają czarny kontur domów i drzew z tła srebrnorudego nieba. Na szybach poziomy rysunek uchylonych żaluzji, czarny prostokąt ramy zdjęcia na parapecie. Z dereni dobiega monotonne cięcie świerszczy.

2.

Mężczyzna w sandałach na bosych stopach, w sandałach do spodni z grubej, brązowej tkaniny, w koszuli bez krawata wraca tramwajem z pracy. W domu czeka kobieta i trzyletnia dziewczynka. Kobieta krząta się w kuchni. Dziewczynka zanurzyła ręce w kolorowym, plastikowym pojemniku.

Kiedy kobieta otworzy drzwi, mężczyzna powie „wyrzucili mnie”, dziewczynka zapyta, kiedy w końcu będą się bawić, kobieta ciężko opadnie na kuchenne krzesło.

3.

Jest ostatni dzień miesiąca, niebo – srebrno błękitne, później czarne. Żaluzje odbijają w szybie rzędy ciemnych linii. Zdjęcie stoi w połowie szerokości prawego okiennego skrzydła. Okno wychodzi na ogród przed budynkiem.

Na zdjęciu – kobieta, mężczyzna, dziewczynka.

4.

Kobieta pochyla się, zbiera z chodnika pęk kluczy, który wypadł z jej torebki. Łagodny łuk pleców kobiety pod czarną sukienką.

Kobieta pochyla się. Dziewczynka potknęła się w biegu, kobieta dotyka kolan dziecka, zgarnia kosmyk jasnych włosów z dziecięcej twarzy, chowa pasmo pod czapczką.

Kobieta pochyla się – nad wystawą jubilera. Gwałtownie przystanąła, zawsze zatrzymuje się w tym miejscu w czasie spaceru. Dziewczynka ciągnie kobietę za rękaw.

– Patrz – mówi kobieta – śliczne.

Kobieta wskazuje na szybę. Na tacy wyłożonej grubym, jasnym atłasem, wśród pierścionków z bursztynem, ciężkich koralii, złotych kolczyków z hodowlaną perłą leży wisior, szklane kółko, w które wtopiono bukiet maleńkich suszonych kwiatów w odcieniach czerwieni.

– Piękne – mówi kobieta.

Mężczyzna patrzy ponad ręką kobiety, przez wystawę, w głąb sklepu.

– Wejdźmy – rzuca bezwiednie.

Kobieta podnosi wzrok i spogląda na mężczyznę, później znowu patrzy na wisior, patrzy na dziecko. Z łagodnością, z taką samą dobrotliwą obojętnością spogląda na dziewczynkę, na mężczyznę i na biżuterię.

– Co ty – śmieje się kobieta. – Nie teraz. Nie stać nas.

W głosie kobiety nie ma żalu, pretensji ani rozgoryczenia.

– Zaczyna się – glucho cedzi mężczyzna.

– Co? – pyta kobieta.

Dziecko się niecierpliwi.

– Znowu nas nie stać.

Głos mężczyzny jest cierpki. Dodaje:

– Znowu trzeba liczyć.

– Chodźmy – mówi kobieta. Udaje, że się przekomarza z dziewczynką, ciągnie dziecko za rękę, biegnie chybliwym krokiem ze zgiętymi plecami, raz za dziewczynką, raz przed nią, szybciej, dalej od ekspozycji.

Mężczyzna z ociąganiem rusza za nimi.

5.

Władza.

– Gdzie twój krawat?

Mężczyzna zaciska pięści, wbija kciuki w wewnętrzną stronę dłoni, u nasady palców.

Władza.

Mężczyzna milczy.

– Gdzie krawat?

Głos Szefa wznosi się w napastliwym crescendo, jest agresywny, jest jak ujadanie.

Krawat!

– Specjalista od marketingu w mojej firmie ma nosić krawat! Zawsze! W tej firmie nosi się krawat! – wykrzykuje Szef.

Mężczyzna zagryza do bólu dolną wargę. Szef nie jest wiele od niego starszy, może o dwa albo o trzy lata, ale na skroniach nosi już ślady za wczesnej si-

wizny. W ciągu pięciu lat i dwóch miesięcy pracy – mężczyzna wciągnął je do drobiazgowej ewidencji, każdy dzień spędzony w firmie Szefa – w ciągu pięciu lat i dwóch miesięcy wymienili kilka zdawkowych uwag o filmach, o sytuacji w polityce, o wynikach meczów piłkarskich. Wtedy, ileś miesięcy, ileś tygodni temu jeszcze zdarzało się im rozmawiać – w samochodzie podczas podróży służbowej albo w windzie. Teraz już nie rozmawiają. Od dokładnie czterech miesięcy i jedenastu dni Szef wydaje niecierpliwie rozkazy, a mężczyzna słucha, milczy i wbija paznokcie w zgrubiałą skórę u nasady palców. Po czym wychodzi z gabinetu.

Specjalista od spraw marketingu, powtarza w myślach mężczyzna. Specjalista. Akcentuje to w myślach i mimo woli się uśmiecha.

– Krawat! – skanduje Szef. – Zawsze marynarka i krawat! Nie ma żadnych usprawiedliwień! Z szacunku dla mnie! Z szacunku dla firmy! Dla klientów! Z szacunku dla wizerunku! Krawat!

Mężczyzna patrzy w szerokie okno za plecami Szefa, zawiesza wzrok na detalach brzydkiej panoramy miasta, na pierwszym planie biegną nitki torów kolejowych, przecina je zamknięty przed chwilą przejazd, kolejka samochodów narasta z prawej i z lewej, dachy budynków fabrycznych, metalowe kominy, tuż poniżej okna łopocze reklama hurtowni drzwi, w oddali dwie wieże katedry.

Słyszy pojedyncze sylaby agresywnego monologu Szefa.

Władza, myśli mężczyzna.

On, od pięciu lat rzetelna głowa rodziny, pilny, nieskazitelnym pracownik, mąż i ojciec, przełożony kilku pracowników z działu marketingu, stoi tu i w milczeniu pozwala się upokarzać.

Specjalista od spraw marketingu, mantruje w myślach mężczyzna.

O czym myśli rzetelny ojciec, mąż i pracownik w takiej chwili, uporczywie rezonuje mężczyzna, może powinien skoncentrować się raczej na rozrzuconych na poduszce włosach kobiety dziś rano albo chociaż wsunąć rękę do kieszeni spodni, żeby wyczuć zarys plastikowej zabawki, którą kiedyś zamknęła mu w dłoni dziewczynka? Zabawka jest w kieszeni, mężczyzna ma pewność, bo obracał ją w palcach tego rana w tramwaju. Obracał zabawkę i myślał... nie, nie myślał wtedy ani o dziewczynce, ani o kobiecie.

– Krawat! – wykrzykuje Szef.

Mężczyzna (tak bardzo przez te wszystkie lata starał się być solidnym, odpowiedzialnym ojcem i mężem, nienagannym pracownikiem) zamarł w stuporze, nadal milczy i, nie licząc, przelicza dwa sznury samochodów z jednej strony przyklejone do rogatek zamkniętego przejazdu, a z drugiej ucięte framugami okna.

Raz dwa raz dwa. Raz dwa trzy.

Kobieta, myśli, kobieta krząta się teraz po ich małym mieszkaniu, przeciera podłogę w łazience, obiera jarzyny na obiad albo się bawi z dziewczynką.

Władza.

+

Gdyby potrafił skupić myśli na czymś poza impulsywną przemową Szefa, poza industrialną panoramą miasta, poza wizją swojej żony (ufny wzrok kobiety i jej miękkie dłonie, którymi w codziennym geście czułości dotyka policzków mężczyzny), gdyby tak natrętnie nie obracał w głowie załączka infantylnego buntu przeciw władzy Szefa, łatwiej, myśli, łatwiej byłoby mu przełknąć obraźliwą przemowę i w milczeniu wrócić do pracy, jak to się dzieło już wiele razy. Jak to się dzieje zawsze.

WŁADZA.

Tylko wokół tego słowa krążą dzisiaj myśli mężczyzny.

Wyłączną legitymizacją władzy Szefa jest wielobarwne okienko przelewu w internetowym systemie bankowym, który obsługuje konto mężczyzny. Szef, albo raczej któraś z jego podwładnych z działu rozliczeń, co miesiąc zasila konto mężczyzny kwotą, z której większość mężczyzna natychmiast umieszcza w treści innego przelewu, haraczu za miejsce, w którym kobieta teraz myje okna albo smaży mięso. Albo czyta pogodną książkę dziewczynce.

Pasma jasnych włosów kobiety wiją się na poduszce, w jego głowie, jak macki.

– Zabieraj się stąd! – krzyczy Szef. – Natychmiast! I nie wracaj tu bez krawata!

Mężczyzna nie rusza się z miejsca. Rogatki przejazdu podnoszą się i dwa rzędy samochodów ruszają z dwóch stron okna za plecami Szefa. Czerwony samochód osobowy, srebrny samochód, granatowa kamionetka.

– Do domu po krawat! – wrzeszczy Szef. – W tej chwili! Idź!

6.

Nie pamiętam, myśli mężczyzna, żebyśmy byli na ty.

Popołudnie jest upalne. Mężczyzna przeszedł szybkim krokiem kilkaset metrów, które dzielą budynek Fabryki od pętli tramwajowej, i teraz koszula nieprzyjemnie lepi mu się do piersi i pleców.

Mężczyzna przeczesuje palcami wilgotne od potu włosy.

Nie pamiętam, myśli.

Podjeżdża tramwaj. Mężczyzna ciężko wspina się po stopniach, zajmuje miejsce na tylnej platformie ostatniego wagonu, wspiera łokieć o metalowy pręt przecinający w poprzek szybę. W kieszeni brązowych spodni mężczyzny dźwięczy telefon. To sygnał esemesa. Mężczyzna nie odbiera.

7.

Tramwaj rusza.

Mężczyzna poddaje się rytmicznemu kołysaniu pojazdu. Uspokaja oddech. Opiera się plecami o szybę. Machinalnie sięga do kieszeni spodni i wyjmując z niej plastikową myszkę, figurkę postaci z kreskówki, drobiazg wyłowiony przez dziewczynkę z jakiejś dziecinnej słodyczy. Mężczyzna pamięta, z jaką

dumą i uciechą dziewczynka któregoś dnia rano podarowała mu zabawkę, szepcząc na ojcowskie ucho sekwencje zaklęć dziecięcym językiem.

Żeby tata nie zapomniał w pracy o Oleńce.

Oleńka, miniaturowa kopia matki, głowa otoczona aureolą jasnych włosów i szeroki, szczery uśmiech, w którym pokazuje dwa rzędy białych zębów. Mężczyzna z czułością myśli o dziewczynce (w tej chwili niemal nie pamięta, dlaczego o tej porze dnia roboczego znalazł się w tramwaju w centrum miasta, chociaż zwykle o tak wczesnej popołudniowej godzinie nie opuszcza przecież Fabryki), i zaraz przerzuca myśli na kobietę (nie ma w nim teraz ani śladu po awersji do Szefa, mężczyzna jest mu prawie wdzięczny za możliwość niespontanicznej ucieczki z miejsca pracy).

Kobieta.

Jest taka piękna, myśli mężczyzna, tyle poświęciła dla mnie.

Jasne, długie pasma włosów kobiety na poduszce.

Równy oddech kobiety przy twarzy mężczyzny, gdy śpią.

Kobieta nakrywa do stołu.

Kobieta wspina się na palcach, żeby z wysokiej półki w biblioteczce zdjąć książkę dla dziewczynki.

Szczupłe uda kobiety spod wzorzystej spódnicy.

Jest taka piękna, myśli mężczyzna.

Myśli o jędrnym ciele kobiety, o jej pełnych piersiach.

Zaskakuje go myśl, jak bardzo się cieszy na dotyk drobnych rąk kobiety na swojej twarzy. Już za moment, za chwilę.

Tramwaj staje na przystanku. Skrzydła drzwi otwierają się z sykiem. Wsiadający i wysiadający potrącają się w przejściu, mężczyzna odwraca wzrok. Ktoś go boleśnie popycha i wbija w plecy twardy przedmiot.

– Przepraszam – słyszy mężczyzna.

Zdecydowany damski głos.

Mężczyzna odwraca głowę na tyle tylko, ile jest to konieczne, żeby rzucić zdawkowe „nie ma problemu”.

– Przepraszam – powtarza napastniczka – wielka teczka.

Dziewczyna, kobieta, studentka sztuk pięknych albo architektury, obarczona gargantuicznym, czarnym, płaskim pakietem, ruchem brody wskazuje mężczyźnie na swoje brzemię. Prosi o wybaczenie pewnymi siebie oczami, ruchem kształtnych, ciemnych brwi.

– Nie ma problemu – szepce mężczyzna. – Naprawdę nie ma problemu.

Mężczyzna odwraca głowę.

To niemożliwe, myśli.

To nie może być...

...ona.

8.

Kobieta idzie lekko.

Włosy spięta nad karkiem czerwoną klamrą. Stopy w płaskich balerinach.

Czarna jedwabna sukienka.

Dziewczynka jedzie przed kobietą na trójkołowym rowerze.

– Uwważaj, kochanie! – woła kobieta.

Dziewczynka zsiada z roweru i biegnie w stronę piaskownicy.

Kobieta siada na ławce, w cieniu. Pojemną torbę haftowaną w wielobarwne

kwiaty stawia obok siebie, wyjmuje książkę. Później wyjmuje telefon. Nie-

cierpliwie wciska klawisze. Po chwili podchodzi mężczyzna. Kobieta delikat-

nie gładzi jego policzek.

Szepcą.

9.

Tramwaj kołysz się na torach, dźwięczy sygnał ostrzegawczy, z głośników

płyną reklamy i monotonicznie powtarzane nazwy kolejnych przystanków przy

jednej z głównych ulic miasta. Dwie starsze kobiety żywo gestykują i oma-

wiają złożone techniki kulinarne. Ziemniaki, kluski śląskie, pyzy, kopytka –

dociera do uszu mężczyzny. Kluski śląskie, kopytka.

Łuk ciemnych brwi.

Taki sam łuk ciemnych brwi, myśli mężczyzna, pamiętam to spojrzenie.

Pokoje hotelowe, siedzenia w samochodzie, zmięte prześcieradła, dźwięczące

esemesy.

Mężczyzna trze kciukiem miejsce na plecach, w które wbiła się teczka stu-

dentki.

Tramwaj staje, mężczyzna wybiega na zewnątrz.

10.

Gęsty żar miejskiego popołudnia.

Mężczyzna przebiega przez ulicę, biegnie jeszcze kawałek chodnikiem. Nie-

nawykły do wysiłku fizycznego szybko się męczy, koszula znowu lepi się do

ciała, mężczyzna ciężko dyszy. Wysiadł o wiele za wcześniej, pobiegł w złym

kierunku. Zawraca. Z irytacją, która się natęża z każdym krokiem, przemierza

opustoszałe ulice. Przechodzi na przełaj po trawnikach, przeskakuje przez ni-

skie barierki oddzielające kwietniki od jezdni.

Krawat.

Idzie po krawat.

Szef wysłał go po krawat.

Szef mu znowu udzielił lekcji z nieograniczonej władzy jednego człowieka

nad innym, dał kolejną upokarzającą nauczkę na kursie feudalizmu.

Łuk ciemnych brwi, myśli mężczyzna. Jej skóra taka gładka. Gładsza niż skóra żony, o tym myślał, kiedy ją gładził. Kiedy ją lizał, przygryzał, niemal czuje znowu jej smak, tamtej.

Nie!

Szybkim krokiem przechodzi wzdłuż żywoplotu. Rząd równo przyciętych dereni okala plac zabaw na osiedlu, na którym mieszka. Mężczyzna słyszy pokrzykiwania dzieci i monotonne komendy matek, opiekunek i babć, kakofonię dziecięcych i damskich głosów.

Szuka w kieszeni klucza, natrafia na telefon. Przypomina sobie o dźwięku nieodebranego esemesa.

Łuk ciemnych brwi, myśli mężczyzna.

Lubił jej esemesy. Lubił z nią rozmawiać. Lubił ją kochać, na nią czekać.

Kiedy odblokowuje klawiaturę i kiedy nerwowo klika w żółtą kopertę na wyświetlaczu, i kiedy koperta wolno się otwiera (co przypomina mężczyźnie, że już dawno powinien przeinstalować przeciążony system), ma, siłą rzeczy ma, nie kontroluje tej myśli, ma nieodparte wrażenie, że to na pewno od niej, od tamtej, od kobiety o gładkiej skórze i ciemnych brwiach, znak życia po czterech miesiącach i jedenastu dniach.

Wiadomość wysłała żona.

Maciusiu, pisze kobieta, ciągle czuję w ustach Twój smak. Tęsknię.

Mężczyznę zalewa fala gorąca.

Upał, krew uderza do głowy. Czerwień.

Mężczyzna przekręca klucz w drzwiach wejściowych, szybko przemierza korytarz.

Kobieta czeka po drugiej stronie drzwi, myśli.

A on zaraz-tam-będzie.

Stoi przed drzwiami do małego mieszkania (krawat-Szef-kredyt-formularz przelew, myśli mężczyzna), nieporadnie zмага się z pękiem kluczy. Wreszcie wyłuskuje właściwy, trafia w zamek, otwiera. Woła:

– Jestem.

W mieszkaniu panuje cisza.

Pachnie chłodem, wszystkie okna mieszkania wychodzą na zachód, więc powietrze nie zdążyło się jeszcze nagrzać od południowego skwaru. Poza tym kobieta pamięta, żeby zaciągać zasłony i zamykać żaluzje. W chłodnym mieszkaniu lepiej się śpi, mawia kobieta, uśmiecha się i przechyla głowę. Kosmyk włosów wymyka się jej wtedy spod spinki.

W powietrzu wisi zapach świeżego prania, suszarka z rzędami pastelowych strojów dziecka stoi w dużym pokoju, mężczyzna widzi ją przez uchylone +

drzwi. Zabawki dziewczynki wrzucone do kolorowej skrzyni. Ulubiony kubek kobiety, cienka biała porcelana w rysunek czarnych róż stoi na niskim stoliku. Powietrze pachnie upieczonym ciastem.

Szarlotka, myśli mężczyzna.

Ciągle czuję w ustach Twój smak, myśli mężczyzna.

Mechanicznie zsuwa buty ze stóp. Kobieta nalega, żeby zmieniać obuwie po przyjściu.

Tęsknię, myśli mężczyzna.

Łuk ciemnych brwi.

Krawat-Fabryka-Szef.

Ciągle-czuję-w-ustach, myśli mężczyzna.

Smak.

Niecierpliwie popycha drzwi do niewielkiej sypialni. Małeńskie łóżko jest starannie zaścielone. Kolorowa kołderka z łóżka dziewczynki przewieszona przez oparcie fotela. W tym fotelu kobieta karmiła dziewczynkę. Mężczyzna pamięta płaczącego, sinego noworodka, którego bał się wziąć na ręce.

Długie pasma jasnych włosów kobiety na poduszce, myśli mężczyzna.

Jest taka piękna. Tyle poświęciła.

Łuk ciemnych brwi. Skóra taka gładka.

Mężczyzna otwiera szafę, wyjmuje krawat, nie patrząc na ręce, zwija pas tkaniny w kłębek i wsuwa go do kieszeni. Z impetem zatrzaskuje za sobą drzwi – sypialni, mieszkania, bloku, w którym mieszka.

Równy oddech kobiety przy jego twarzy, kiedy śpią, myśli.

Ciągle-czuję-w-ustach.

Twój-smak.

Tęsknię.

11.

Kiedy mężczyzna przekracza bramę Fabryki, cyfrowy zegar przy wejściu wskazuje 15.31. Administracja w Fabryce kończy pracę o szesnastej. Szef rzadko nalega na nadgodziny. Mężczyzna wciska opatrzonej strzałką guzik i przywołuje windę.

Piętnasta trzydzieści dwie.

– To jakieś kpiny! – wrzeszczy Szef. – Żartujesz sobie ze mnie?

Jasne włosy kobiety na poduszce, jak węże. Jak węże, myśli mężczyzna.

– Masz mnie za idiotę? – krzyczy Szef. – Przyszedłeś na plażę?

Skąd on się tu wziął, myśli mężczyzna, o co tym razem chodzi?

Stoją w hallu wejściowym, przy windzie. Szef gestykułuje, poczerwieniał na twarzy.

– Uważasz, że jestem kretyńcem? Co ty sobie wyobrażasz? Za kogo się masz?

Mężczyzna milczy. Zawiesił wzrok na zegarze wiszącym nad kontuarem recepcji. Jest piętnasta trzydzieści cztery. Trzydzieści cztery. Cztery, myśli mężczyzna.

– Idziemy! – nakazuje SzeF.

Pojawia się winda i drzwi rozsuwają się na boki z melodyjnym brzdęknięciem.

– Idziemy! – głos Szefa jest niecierpliwy.

Dzwonek windy rozbrzmiewa dwukrotnie, skrzydła drzwi zasuwały się bezdźwięcznie, winda odjeżdża.

– W tej chwili!

Mężczyzna się wolno odwraca. SzeF energicznym krokiem przemierza już korytarz i gwałtownie otwiera drzwi pokoju działu kadr. Po chwili stoją tam obaj, wewnątrz obszernego, prześwietlonego letnim słońcem pomieszczenia, SzeF z ręką wyciągniętą we władczym geście w stronę wciśniętej w biurko pracownicy, mężczyzna ma nieodparte wrażenie, że to, co się stanie za chwilę, już się wydarzyło.

– Jego papiery – mówi SzeF.

Na nią przynajmniej nie krzyczy, myśli mężczyzna.

Chuda pracownica działu kadr wyjmuje z szuflady papierową teczkę (blade, kościste ramiona wystają z rękawów zbyt obszernej bluzki z połyskliwej tkaniny, kobieta ma szarą, niezdrową cerę i wygląda na przerażoną). SzeF szarpie tasiemkę zapięcia. Na biurko wypadają dwie zadrukowane kartki. Mężczyzna widzi na nich swoje imię i nazwisko. Liniję niżej: specjalista do spraw marketingu. Dużą czcionką, kursywą: rozwiązanie umowy o pracę zawartej na czas określony. Dokument ma dzisiejszą datę, podpis Szefa w miejscu oznaczonym „za pracodawcę”. Więc przygotował to wcześniej, myśli mężczyzna, już dawno podjął decyzję.

– Podpisuj! – nakazuje SzeF i dudni palcem w dokument.

Mężczyzna (wydaje się mu, że płynie, że to we śnie) chwyta długopis, który podaje mu koścista ręka kobiety. Nachyla się nad biurkiem i składa nierówny podpis w miejscu wskazanym przez Szefa.

„...z zachowaniem dwutygodniowego okresu wypowiedzenia, który upłynie w dniu...”.

Pracownica kadr łączywie wysuwa podpisaną kartkę spod ręki mężczyzny.

„...bez uzasadnienia...”.

– Drugi egzemplarz dla pana. – SzeF mówi już spokojnym tonem.

Więc jednak nie jesteśmy na ty, myśli mężczyzna.

„...zwalnia się z obowiązku świadczenia pracy...”.

– To teraz proszę mi spokojnie wyjaśnić – głos Szefa jest niemal uprzejmy – gdzie do licha jest krawat, po który pana wysłałem? I skąd pomysł na sandały? To miała być demonstracja? Czego?

Wychudzona kadrowa nerwowo wpycha papierową teczkę do szafy.

Mężczyzna opuszcza wzrok.

Jego bose stopy tkwią w skórzanych kłapkach.

Ciągle-czuję-w-ustach.

Mężczyzna odwraca się i w milczeniu wychodzi na korytarz.

Twój-

smak-

w ustach-

twój smak w ustach, myśli mężczyzna.

Cyfrowy zegar nad kontuarem recepcji wskazuje piętnastą czterdzieści dziewięć.

12.

Mężczyzna w sandałach na bosych stopach, w sandałach do spodni z grubej, brązowej tkaniny, w koszuli bez krawata wraca tramwajem z pracy. W domu czeka kobieta i trzyletnia dziewczynka. Kobieta krząta się w kuchni. Dziewczynka zanurzyła ręce w kolorowym, plastikowym pojemniku.

Mężczyzna staje pod drzwiami mieszkania. W drzwiach bloku minął się z wychodzącą sąsiadką, starszą kobietą prowadzącą psa na smyczy. Wymienili zdawkowe uprzejmości, mężczyzna przytrzymał drzwi, więc nie miał okazji zapowiedzieć swojego przybycia dzwonkiem domofonu.

Teraz stoi przed drzwiami mieszkania, wsuwa rękę do kieszeni. Trafia na figurkę-zabawkę od córki. Trafia na telefon. Wreszcie wyjmuje klucze. Chce wejść po cichu. Chce być niezauważony, zniknąć. Umieszcza klucz w zamku. Zamek chrobocze, drzwi się uchylają z lekkim zgrzytem (powinienem był dawno wstrzyknąć smar w zawiasy, myśli mężczyzna). Kątem oka rejestruje błysk promienia słońca odbitego w mosiężnej tabliczce. Marianna, Tomasz i Oleńka.

Marianna.

Tomasz.

Oleńka.

Mężczyzna pamięta pośpiech, z jakim zlecał grawerowi wykonanie tekstu na tabliczce. Tego dnia miał odebrać ze szpitala nowo narodzoną córkę, bukiet kwiatów dla żony wydał mu się banalnym prezentem, w ostatniej chwili wpadł na pomysł, żeby podarować swoim kobietom – jak je już w myślach nazywał – wizytówkę na drzwi do właśnie zakupionego mieszkania, do ich królestwa. Imiona ich trojga, jego rodziny, ich mieszkanie, niech wszyscy, którzy spojrzą na drzwi, się tego dowiedzą. Mężczyzna pamięta euforię, z jaką biegł do szpitala. Pamięta błyszczące oczy kobiety. Pamięta małą dziewczynkę, sine niemowlę ciasno owinięte w koc.

– Jestem – mówi mężczyzna.

Kobieta wychodzi z kuchni i z uśmiechem ujmuje w dłonie twarz mężczyzny.
Mężczyzna zdejmuje sandały, popycha drzwi do dużego pokoju.

– Tata! – z radością woła dziewczynka.

Jedzą obiad.

Piją kawę (dziewczynka, chichocząc, rozpycha się na kolanach mężczyzny.
Prosi, żeby jej poczytał. Żeby z nią rysował. Żeby razem lepili z plasteliny).

Jedzą szarlotkę.

Zgodnie zmywają naczynia.

Wycierają talerze i układają je w szafkach, a sztucce w szufladach.

– Wyrzucili mnie – mówi mężczyzna.

Kobieta ciężko opada na kuchenne krzesło.

– Dwa tygodnie wypowiedzenia, ale mam tam nie wracać.

– Chodźmy na spacer – mówi kobieta.

13.

Kiedy kobieta i dziewczynka uciekają, przekomarzając się, spod wystawy jubilera, mężczyzna wyjmuje z kieszeni telefon.

Otwiera ostatnią otrzymaną wiadomość.

Maciusiu, ciągle czuję w ustach Twój smak. Tęsknię.

Opcje – usuń, nerwowo wciska mężczyzna.

Usunąć wiadomość? – upewnia się telefon.

Mężczyzna z ociąganiem rusza za kobietą i dziewczynką.